

Wielka, nie tylko imperialna

Mea culpa! To ja poleciłem redakcji „Kalejdoskopu” prof. Agnieszkę Matusiak. Gdy redaktor Bogdan Sobieszek poprosił mnie o tekst o Ukrainie, uznałem, że jestem za mało kompetentny i podpowiedziałem mu adres wrocławskiej ukrainistki. Teraz za głowę się łapię i nie dowierzam, gdyż jej tekst „Rozstrzelane odrodzenie 3.0 a imperialna genetyczna dziedziczność »wielkiej kultury rosyjskiej«” nie jest o Ukrainie, a o Rosji, fobiach i uprzedzeniach autorki. Tekst niekompetentny, z istotnymi błędami merytorycznymi. Najdziwniejsze jest to, o czym wcześniej nie wiedziałem, że pani Matusiak z wykształcenia jest rusycystką, czyli w sprawach Rosji powinna być z założenia wiarygodna. Promotorem jej doktoratu o Fiodorze Sołogubie jest ceniony literaturoznawca prof. Tadeusz Klimowicz, którego teraz w „Rozstrzelanym odrodzeniu 3.0” bez krzty zrozumienia atakuje za wywiad w „Gazecie Wyborczej” (do tego wątku nie będę wracał – prof. Klimowicz sam zareagował na bezsensowne pomówienia).

Teza tekstu prof. Matusiak zawarta jest w tytule – za atak putinowskiej Rosji na Ukrainę i dokonywane zbrodnie po raz kolejny odpowiedzialna jest (w ramach „imperialnej genetycznej dziedziczności”) „wielka kultura rosyjska”. Autorka nie definiuje tej kategorii, nie uświadamia czytelnikowi, że jest to wymysł rzeczywistości sowieckiej, w której wszystko, co rosyjskie, musiało być „wielkie”. Putin, jako sowiecki kagiebieta, niczego tu nie dziedziczy.

To prawda, że sam nie tak dawno oskarżyłem Fiodora Dostojewskiego o pośrednią odpowiedzialność za putinowskie zbrodnie w Buczy i Mariupolu. Oczywiście nie Dostojewskiego-pisarza, a Dostojewskiego ideologa skrajnego nacjonalizmu, którego romantyczne idee Putin i jego przybocznicy wykorzystują do uzasadnienia agresywnej polityki wobec Ukrainy i Zachodu. Przeciwstawiłem go Lwu Tołstojowi – pacyfście, nauczycielowi Mahatmy Gandhiego, natomiast prof. Matusiak, mówiąc o kulturze rosyjskiej, ma na myśli szeroko rozumiane rosyjskie, jakoby jednorodne „dziedzictwo kulturowe”. Ocenia je negatywnie jako imperialistyczne i zniewalające inne kultury, w odróżnieniu od wolnościowej kultury ukraińskiej. Nie wyróżnia kultury wysokiej (elitarnej), niskiej (masowej), więziennej, obywatelskiej, politycznej itp. Wszystko wrzuca do jednego worka: „A zatem tak, wielka wspaniała literatura, kultura rosyjska jest odpowiedzialna za to, co dziś dzieje się w Buczy, Irpieniu, Borodziance, Hostomelu, Makarowie, Czernihowie, Mariupolu, Chersoniu. To właśnie tam, podobnie jak wcześniej w Afganistanie, Czeczenii, widzimy prawdziwych rosyjskich bohaterów naszych czasów: morderców, gwałcicieli, rabusiów, tysiące »miałkich/małych (czyli nędznych) biesów«, dodających sobie odwagi litrami kradzionego alkoholu, by z premedytacją celować do bezbronnej cywilnej ludności: dzieci, starców, kobiet, wyniszczać mężczyzn w wieku poborowym, którzy mogliby być przydatni ukraińskiej armii. I moralna odpowiedzialność solidarnie spada na cały naród rosyjski, bo nazwijmy rzecz po imieniu: ludność w Ukrainie morduje nie sam Władimir Putin i jego świta, a zwykli Rosjanie”.

Cały tekst prof. Andrzeja de Lazari można przeczytać we wrześniowym numerze „Kalejdoskopu” 9/2022.